

Co się kryje za porażką Partii Pracy

„To nie jest porażka człowieka, ale ideologii!” Dla byłego premiera Tony’ego Blaira, porażka Partii Pracy w wyborach parlamentarnych 12 grudnia 2019 r. była spowodowana programem, który był „zbyt radykalny”. Jest jeszcze inna analiza, która bez wątpienia lepiej identyfikuje trudności, z jakimi boryka się brytyjska lewica.

Trudno przecenić skalę porażki Partii Pracy w wyborach parlamentarnych w Wielkiej Brytanii w grudniu ub. r. Z położonego nad brzegiem rzeki Tees w północno- wschodniej Anglii okręgu wyborczego Redcar nigdy wcześniej, przed nastaniem feralnego wieczora 12 grudnia, nie wybrano do Izby Gmin żadnego konserwatysty. Okręg Blyth Valley, położony nieco dalej na północ, pozostający w rękach Partii Pracy od 1950 r., również skreślił w prawo.

Podział mandatów przypadających w udziale Partii Pracy od dawien dawna odzwierciedlał społeczną i gospodarczą historię Wielkiej Brytanii. Przemysł stoczniowy skoncentrowany w dystrykcie Tyneside w północno-wschodniej Anglii wraz z tamtejszymi kopalniami zasilały szeregi Partii Pracy. Dalej na południe położone duże miasta przemysłowe takie jak Liverpool, Manchester czy Sheffield również stanowiły trwałe wyborczy filar lewicy. A jeśli dorzucić do tego znaczne skupiska socjalistów w przemysłowej dzielnicy Birmingham i Midlands, na naszych oczach wznosi się osławiony „czerwony mur”. Granica, jaką stanowił, oddzielała robotniczą z ducha północ od dobrze prosperującej i wiernej prawicy południowej Anglii (szczególnie w słynnych południowo- wschodnich konserwatywnych hrabstwach wokół Londynu, zwanych *home counties*). Ze swoim specyficznym ekosystemem społecznym i politycznym Londyn, największy ośrodek poparcia dla lidera Partii Pracy Jeremy’ego Corbyna, jest czymś wyjątkowym, podobnie jak większość głównych europejskich stolic.

Uniwersum angielskiej lewicy

Historia politycznej reprezentacji klasy robotniczej w Wielkiej Brytanii obejmuje trzech głównych graczy: nonkonformistyczne (dysydenckie) kościoły, związki zawodowe i Partię Pracy. Wspólnie ze związkami zawodowymi kościoły te

stanowiły załączek Partii Pracy, powstałej w 1906 r. [1] W XX w., a zwłaszcza po powstaniu nowoczesnego sektora publicznego w latach 40. (szkolnictwa publicznego w 1944 r., systemu opieki zdrowotnej w 1946 r.) społeczeństwo brytyjskie organizowało się wokół określonych instytucji, które rządziły nie tylko politycznym, ale także gospodarczym i kulturalnym życiem tego kraju.

Przez wiele dziesięcioleci brytyjska Partia Pracy kształtowała świat, zespół codziennych praktyk i wiedzę całkowicie odrębne od uniwersum konserwatystów. Przez długi czas zdobycie niektórych posad wymagało niekiedy okazania partyjnej legitymacji członkowskiej. Życie codzienne w Tyneside czy Wirral skupiało się wokół społeczności lewicowej, podobnie jak na bardziej znanych czerwonych przedmieściach Turynu czy we francuskim Nord-Pas-de-Calais. Potem jednak wszystko się zmieniło.

Od 1968 do thatcheryzmu

„Swingujące lata 60.”, wraz z obyczajowym i seksualnym wyzwoleniem, odarły z dotychczasowej aury niekonformistyczne kościoły i nadszarpnęły lewicową religijność, tak decydujące dla powstania Partii Pracy. Koniec następnej dekady zapoczątkował bolesny proces deindustrializacji, który doprowadził do podkopania fundamentów świata pracy, co pokazał w sposób szczególnie poruszający Alan Bleasdale w serialu telewizyjnym *Boys from the Black Stuff*, emitowanym przez British Broadcasting Corporation (BBC) w 1982 r. W wyniku neoliberalnej polityki Margaret Thatcher (1979-1990) z niegdysiejszego społeczeństwa przemysłowego – jego gospodarki, zwyczajów i praktyk – pozostała jedynie pusta skorupa: podupadające i zamykane fabryki, bezrobotni zmuszeni dostosować się do wymagań nowego sektora, jaki stanowiły usługi itp. Bez szwanku z tych przemian nie wyszły nawet związki zawodowe.

Droga w przepaść?

Po niekonformistycznych kościołach i związkach zawodowych przyszła obecnie pora na ostatnią z trzech instytucji, które zbudowały lewicę brytyjską: partię, której kryzys ujawniła jej porażka w wyborach powszechnych w grudniu 2019 r. Według Maurice’a Glasmana, czołowej postaci „Błękitnej Partii Pracy” (konserwatywnej w kwestiach społecznych, ale wrogo nastawionej do neoliberalizmu), wkroczyła ona na drogę wiodącą ją prosto do zagłady: rok 2019 jego zdaniem odsłonił przepaść nie do pokonania, która dzieli ją teraz od klasy

robotniczej, za której rzecznika on sam się uznaje.

Już po koniec listopada 2019 r., dwa tygodnie przed wyborami, na alarm bić zaczął lewicowy działacz i pisarz Owen Jones: zwycięstwo labourzystów nie będzie możliwe, jeśli stracą oni głosy i poparcie robotników twardo upierających się przy Brexicie [2]. Jako przykład przywołał wówczas położony na wschodnim wybrzeżu okręg wyborczy Grimsby. Choć miasto to pozostawało w rękach Partii Pracy od 1945 r., ówczesne sondaże sugerowały, że wyborcy głosujący dotąd zwykle na Partię Pracy, w nadchodzących wyborach masowo oddadzą głos na Partię Brexitu Nigela Farage'a, wydając go faktycznie na pastwę konserwatystów. Jones okazał się nie mylić, jednak moment otrzeźwienia nadszedł nieco za późno, ponieważ jako więzień swojej londyńskiej bańki on sam od dawna w swych publikowanych w *Guardianie* artykułach namawiał Partię Pracy, by opowiedziała się przeciw Brexitowi.

Pęknięcie klasowe

Przekształcenia w społecznym przekroju Partii Pracy, jak również rosnący dystans między nią a klasą robotniczą nie są niczym nowym. Wszystko zaczęło się od zwycięstwa Anthony'ego Blaira i New Labour w 1997 r., do którego doszło dzięki nawiązanemu przy tej okazji doraźnemu sojuszowi między klasą robotniczą a klasą średnią. W pierwszych latach XXI w. wielu komentatorów uznawało sukces Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP) za przejaw ewolucji prawicy. Jak wykazali jednak badacze Robert Ford i Matthew Goodwin UKIP pozyskiwało swoich wyborców również spośród szeregów rozczarowanych zwolenników lewicy [3]. Od chwili swego powstania nieprzejednanie wroga Unii Europejskiej partia Nigela Farage'a stała się narzędziem krytyki brytyjskiego rynku pracy, szczególnie po rozszerzeniu Unii Europejskiej na wschód w 2004 r.

„Jestem labourzystą, ale głosowałem na konserwatystów”

W artykule opublikowanym na stronie The Full Brexit aktor Chris McGlade wyjaśnia powody przesunięcia się w prawo stanowiących dotąd bastion Partii Pracy wyborców w wyborach parlamentarnych, które odbyły się w dniu 12 grudnia („Dlaczego czerwony «mur» Partii Pracy ostatecznie runął”, 17 grudnia, thefullbrexit. com).

„Pochodzę z Redcar, przemysłowego kiedyś miasta położonego nad brzegiem rzeki Tees. Nigdy nie trafił stąd do Izby Gmin żaden konserwatysta. A mimo że torysi zlikwidowali tutejszy przemysł, wygasili u nas piece koksownicze, zamknęli największe i najstarsze wielkie hutnicze piece w E uropie, Redcar 12 grudnia zagłosował na konserwatystów. (...)

Klasa robotnicza nie jest nietolerancyjna. Nie obchodzą nas ani rasa, religia, ani orientacja seksualna. (...) Ale odkąd ogłoszono wyniki wyborów, postępową burżuazja rzuciła się nam do gardeł, oskarżając nas o ignorancję, głupotę i rasizm. Objaśniają nam, że strzeliliśmy sobie w stopę. (...) Wyszli na ulice największych miast, by potępić wyniki demokratycznego głosowania i odśpiewać tę swoją śpiewkę „Oh, Jeremy Corbyn”. Czy oni nie zdają sobie sprawy z tego, że Corbyn nienawidzi Unii Europejskiej tak samo jak my? To oni są euroentuzjastami, a nie on, zmuszony przez własną partię do obrony stanowiska, którego sam nie popierał (...).

Partia Pracy nie reprezentuje już klasy robotniczej na północnym wschodzie. Nie mówi już naszym językiem, nie myśli już tak jak my. (...) Nie wiemy już, jak sprawić, żeby nas wysłuchano. Oddaliśmy więc głos za jedyną partią, która zapowiadała, że go uszanuje [podczas referendum w sprawie opuszczenia Unii Europejskiej] w 2016 r. Wybraliśmy demokrację i godność naszego wyborczego głosu. Gdyby ta garstka «postępowych» burżujów doszła do władzy i wygrała w drugim referendum, stracilibyśmy wszystko. (...)

Powtarzają nam w kółko, że powinniśmy być tolerancyjni w kwestiach seksualności, płci, rasy i religii. Ale w przypadku klasy robotniczej – białej, czarnej, muzułmańskiej, chrześcijańskiej – dowolna dyskryminacja jest dozwolona. Wszystkie instytucje opanowała postępową klasa średnia, która nie przestaje nas obrażać, a potem zamieszcza na blogach niekończące się posty, w których zarzuca nam rozczarowanie Partią Pracy, która już nas nie reprezentuje. (...) Im gorszymi wyzwiskami obrzuca mnie moja własna partia, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że dokonałem właściwego wyboru głosując za konserwatystami.”

Na porządku dziennym stawiała bowiem pytania, na które odpowiedzi Partia

Pracy skrzętnie unikała, woląc zajmować się kwestiami priorytetowymi dla innego odłamu swego elektoratu: mieszkańców metropolii, czerpiących profity z rozbudowywania się Unii Europejskiej.

Nasuwa się wszak jedno pytanie: skoro rozwód między Partią Pracy a klasą ludową rysował się na horyzoncie od ponad dwóch dekad, to jak wyjaśnić fakt, że ostatecznie doszło do niego, i to tak nagle, dopiero w wyborach w 2019 r.? Odpowiedź na to pytanie uwzględnić powinna dwa elementy: corbynizm oraz Brexit.

Paradoks corbynizmu

Nurt polityczny zwany corbynizmem, a związany z człowiekiem dzierżącym stery Partii Pracy od 2015 r., znamionuje pewien paradoks. Z jednej strony, wybór Jeremy'ego Corbyna na szefa Partii Pracy oznaczał początek jej ideowej radykalizacji: powrót do socjalistycznych ambicji, które w latach 70. odeszły w niepamięć, do postulatów renacjonalizacji usług publicznych oraz ożywienie ducha pracy. Tendencję tę uosabia sama osoba Corbyna, z jego karierą polityczną nieodłącznie związaną z demonstracjami przeciw imperializmowi i strajkami z lat 70. i 80. Można by się spodziewać, że przesunięcie w lewo umiejscowi Partię Pracy z powrotem w samym centrum ludowego układu sił społecznych i kulturowych, a działacze Partii Pracy odzyskają swe wpływy w tradycyjnie lewicowych okręgach na północy. Ale corbynizmowi towarzyszyło inne zjawisko, tym razem w wymiarze społecznym: z ideologiczną radykalizacją lewicy w parze szło bowiem przyjmowanie przez nią burżuazyjnych zasad i wartości.

Od 2015 r. partia przyciągnęła tysiące nowych członków. Z przeszło pół milionem członków jest obecnie największą partią w Europie. Ale jak wyjaśnia poseł Partii Pracy Jon Cruddas, corbynizm oznacza pożegnanie z epoką Blaira tylko na poziomie ideowym. Pod względem swego składu zyskiwała ona jeszcze bardziej blairystowski charakter [\[4\]](#), zdominowana w coraz większym stopniu przez działaczy z pokolenia Y, doskonale wykształconych, mieszkających w Londynie lub w innych miastach uniwersyteckich takich jak Cambridge czy Brighton, pracujących w najbardziej rozwiniętych, lecz dotkniętych prekaryzacją sektorach gospodarki.

Dryf tożsamościowy i Brexit

Program Partii Pracy opracowany na potrzeby kampanii wyborczej odzwierciedlał

obawy tej właśnie grupy społecznej, łącząc w sobie formalnie radykalny socjalizm (żądania renacjonalizacji, likwidacji szkół prywatnych, nowy internacjonalizm w dziedzinie polityki zagranicznej) z żywym zainteresowaniem kwestiami dotyczącymi tożsamości, wyjątkowo modnymi u początków XXI w. Obok założeń o znaczeniu zasadniczym, takich jak feminizm i antyrasizm, znalazły się w nim postulaty, których spełnienie wydawać się może sprawą nieco mniej pilną, mianowicie: żądanie płciowego upłynnienia w świecie, który „nadal jest nazbyt binarny”; domaganie się zniesienia podziału na toalety męskie i damskie, dyskryminującego osoby transpłciowe itp. W przekonaniu części członków klasy robotniczej pierwszy z tych postulatów jest utopijny, druga zaś dotyczy kwestii, które z trudem uznać można za zasługujące na rangę priorytetów.

Jeśli mowa o Brexicie, niektórzy przywódcy partii, chociażby John McDonnell, właśnie stosunek do kwestii opuszczenia struktur Unii Europejskiej uznali bezzwłocznie za jeden z powodów wyborczej porażki. Nie jest tajemnicą, że elektorat Partii Pracy był podzielony między zwolenników i zażartych przeciwników Brexitu, przegłosowanego przez Brytyjczyków w 2016 r., zaś ów rozłam w szeregach partii konserwatyści skrzętnie wykorzystali w swym wyborczym hasle „Get Brexit Done” („Dokonajmy wreszcie Brexitu!”). Przy czym warto zauważyć, że wspomniane ideologiczne pęknięcie w elektoracie Labourystów jest odzwierciedleniem również ich społecznej niejednorodności.

Co wolno Laburzyście?

Podczas gdy Corbyn pozostawał w skrytości wierny lewicowemu eurosceptycyzmowi, co było poglądem bliskim większości w Partii Pracy w latach 70. XX w., wielu jej obecnych działaczy, młodych i wywodzących się z największych miast, odczytało przegłosowanie Brexitu jako przejaw ksenofobii i rasizmu. Zdaje się, że dla większości zwolenników Partii Pracy krytyczna wizja Europy ustąpiła miejsca przywiązaniu do Unii Europejskiej rozumianemu jako nieodłączny element tożsamości. Ponieważ opowiadanie się za Unią Europejską oznaczać miało otwartość, tolerancję, kosmopolityzm i ciekawość świata, głosowanie za Brexitem uchodziło z konieczności za wyraz najbardziej prymitywnego szowinizmu.

Rozdarcie to spowodowała ważną zmianę w postawie Partii Pracy. W 2017 r. w rozdziale zatytułowanym „Jak negocjować Brexit” programu partii zdecydowanie i jednoznacznie wzywano do opuszczenia Unii Europejskiej. W 2019 r. zobowiązano

się z kolei do poddania ewentualnego porozumienia z Unią pod kolejne referendum, w którym dopuszczono by możliwość głosowania przeciw wyjściu.

Czy przejawem realizmu było zatem przyzwolenie na pogardę ze strony części działaczy partyjnych wobec zwolenników Brexitu, przez trzy lata oskarżanych o rasizm i kłamstwa, by podliznąć się euroentuzjastom, a jednocześnie zwrócić się do sprzyjającej Brexitowi klasy robotniczej w staraniach o ich poparcie?

Jaka przyszłość w tej sytuacji czeka Partię Pracy? Od czasu wyborów wielu działaczy i komentatorów, zakładając, że owo społeczne pęknięcie nie zostało przesądzone, zastanawia się nad tym, jak ponownie nawiązać zerwaną więź z klasą robotniczą. Część z nich jednak wątpi już w taką możliwość, zachęcając warstwy robotnicze do ponownego zastanowienia się nad historią bezpośredniego reprezentowania ich interesów i nie czekanie dłużej na to, aż ktoś inny wypowie się w ich imieniu.

tłum. Sławomir Królak

Chris Bickerton - Politolog, Uniwersytet w Cambridge.

[ps2id id='161-5-1' target='']^[1] Jedną z klasycznych pozycji poświęconych początkom Partii Pracy, ale również Partii Konserwatywnej, jest praca Roberta Trelforda McKenziego, *British Political Parties: The Distribution of Power within the Conservative and Labour Parties*, Heinemann, Londyn 1955.

[ps2id id='161-5-2' target='']^[2] Owen Jones, „Labour needs its leave voters too – or a Johnson era beckons”, *The Guardian*, London, 27 listopada 2019.

[ps2id id='161-5-3' target='']^[3] Robert Ford, Matthew Goodwin, *Revolt on the Right: Explaining Support for the Radical Right in Britain*, Routledge, London, 2014.

[ps2id id='161-5-4' target='']^[4] Jon Cruddas, „The left’s new urbanism”, *Political Quarterly*, 28 stycznia 2019.